DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy : w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 15go Lutego 1858.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI.

Na szkolnych jeszcze ławkach słyszeliśmy, że filozof jakiś powiedział, iż człowiek wówczas dopiero stałby się prawdziwym panem świata, gdyby każdą rzecz umiał nazwać właściwém jéj nazwiskiem. Wątpimy, aby takie umienie wystarczyło na zapanowanie nad światem, na owładnięcie stanowcze tego ogromu materyi i ducha, którym Bóg tylko władać może; lecz nie wątpimy, że ułatwiłoby ono człowiekowi porozumienie się z przedmiotami, wchodzącemi do składu bądź materyalnéj, bądź moralnéj sfery świata. Przedmioty, nazwane po właściwém ich nazwisku, nie odezwałyby się może na głos człowieka; lecz przynajmniéj osięgnąłby on tę korzyść, że nie mylałby się w zastosowaniu nazwisk do przedmiotów, ani dałby się uwieść samozwańtwu. Korzyść to wielka, jeżeli zważymy, ile sporów, niezgód, nawet klęsk w ludzkości sprawiają niewłaściwe nazwania rzeczy, a szczególnie rzeczy należących do moralnéj sfery świata. Weźmy chrystyanizm:—co dzisiaj nie nazywa się chrystyanizmem?... Katolicyzm papiezki, ortodoxya wschodnia, jezuityzm, montalambertyzm, absolutyzm moskiewski, absolutyzm bonapartystowski, etc. etc... łotrostwo, przeniewierstwo, oszustwo, korupcya moralna, tyranija materyalna —oblekły się świętém mianem chrystyanizmu, który w zastosowaniu swojém do społeczeństwa ludzkiego miał urzeczywistnić królestwo boże na ziemi. Grzechy, zbrodnie nazwały się chrystyanizmem i powstała potrzeba walczyć nie tylko już o zastosowanie go do społeczeństw ludzkich, ale i o przywrócenie mu właściwego znaczenia w języku ludzkim. Weźmy demokracyą—tenże sam chrystyanizm, obleczony w szaty nowoczesnego kroju:—jak to potrzeba pilnować się i bronić, aby broń boże nie nazwano demokratą Napoleona III, Aleksandra II, albo Franciszka Józefa!.. Niech jeno któren z nich, bądź przypadkiem, bądź dla pobałamucenia ogółu uczyni co sprawiedliwego, natychmiast gawronizm upatruje w tém zasady demokratyczne, wysoce polityczną i głęboce mądrą *arrière-pensée*, brzemienną niezawodném szczęściem ludzkości.

To samo, słowo w słowo, dzieje się z niepodległością Polski. Niepodległość Polski!.. taka prosta i naturalna sama w sobie— a jakie rozmaite nazywają się nią rzeczy!..

—Ja jestem niepodległość Polski, woła monarchizm tonem żebraka, proszącego o jałmużnę, lub bankruta, żebrzącego litości u wierzycieli,—ja umiém poprzestawać na małém i kontentować się będę kawałeczkiem ziemi, nazywającym się: Polska.—W czasach lepszych określił on kawałeczek ten wielkością kapelusza ostatniego z królów polskich; obecnie jest bardziéj wymagalnym: zachciewa się mu to kongresówki, to kilku województw wykrojonych z Kongresówki, to Galicyi, i, zarzucając kotwicę nadziej swoich na morzu dyplomacyi, usiłuje zahaczyć ją, to o dwójznaczność jakiego artykułu z jakiegoś traktatu, to o dobrotliwość uśmiechu lub przemówienia którego z dyplomatów, to o miłosierdzie Aleksandra II, Fryderyka-Wilhelma lub Franciszka Józefa. Nie zahacza się kotwica jego, ale to go nie zraża: kręci się on ciągle w kółko około swego kawałeczka, wziąwszy za dewizę "pokorne ciele dwie matki ssie." Dotychczasowym, rzeczywistym rezultatem zabiegów monarchizmu, przybierającego miano "niepodległość Polski", jest ten tylko, że porobił on cielętami i pokornémi tych wszystkich, którzy, uwierzywszy w nadzieje jego, zaufali dyplomacyi.

—Ja jestem niepodległość Polski!—woła gromadka rzezańców politycznych, zwanych Towiańszczykami na Emigracyi; Polska moja jest pokutnicą, odbierającą chłostę od Boga, który narzędziem chłosty swojéj uczynił cara. Dziękujmyż Bogu i nie porywajmy się na dzieło woli jego. Błogosławmy cara i nie ważmy się łamać, jako krnąbrne dzieci, rózgi, którą mu Bóg dał do ręki. Ja Polskę moją mam w sercu, całą, wielką, świętą, piękną. Polska jest— duchową;... podoba się Bogu, aby stała się cielesną, to się stanie, nie podoba—nie stanie się.—Owocem takiego uduchowienia Polski, takiego zamknięcia jéj w sercu, jest obrzydliwość, po raz piérwszy pojawiająca się w dziejach cierpienia Ojczyzny naszéj: ludzie, którym zaprzeczyć nie można miłości dla Polski, przez zwątpienie lub tchórzostwo na polu czynnego poświęcenia się, rzucili się pod stopy cara, okrywając świętością celu haniebność postępku swego i usiłując pociągnąć ogół za sobą.

—Ja jestem niepodległość Polski!—woła pretoryanizm i dyktatoryat, trzymające się lub świeżo narastające, jak chorobliwe bolączki, na ciele Emigracyi, Polska—to ja!.. Moja nominacya, moje zasługi, moje talenta, a nawet—mój dowcip są opoką, na któréj stoi przyszłość Polski. Nie ma co kłopotać się sprawą ojczystą, jeno uznać hetmaństwo moje i spełniać rozkazy.—Pretoryanizm i dyktatoryat wydały owoce nikłe: bałamuctwo i mitręgę. Logika czynnego poświęcenia się odpycha je i odpychać musi, jako pretensyonalną śmieszność pojedynczych ludzi, odziewających się płaszczem władzy *a priori*.

—Ja jestem niepodległość Polski!—woła renegacya narodowa, będąca tak świeżém jak konkluzye Towiańszczyków zjawiskiem a mająca pretoryańsko-dyktatorskie pretensye. To téż i w charakterze swoim, będąc z pochodzenia pretoryanizmem a ze skutków towianizmem, nie ma ona oryginalności, chociaż główny reprezentant jéj i wódz usiłuje nadać jéj takową za pomocą szerokich spodni, kołpaków i spencerów.

I jest wiele innych jeszcze rodzajów niepodległości Polski. Moskiewski caryzm, austryacki cezaryzm i pruska królewskość, w przystępach miłosierdzia nazywają się także niekiedy tém mianem. Nie gardzi niém również jezuityzm ani katolicyzm dogmatyczny. A biedny, dobroduszny gawronizm, w poważnéj niestety! ilości znajdujący się w kraju i na Emigracyi, i stanowiący liczne galerye próżniaków politycznych, nachylając uważnie ucho ku temu to ku owemu i kiwając znacząco głową, albo potakuje wszystkim zarówno, albo utyskuje bezwzględnie na kłótliwość natury polskiéj i na szkodliwość stronnictw politycznych.

Zkąd się wzięły stronnictwa te, jeżeli nie z bałamutnego zrozumienia niepodległości Polski, pochodzącego bądź ze zwątpienia, z tchórzostwa, bądź z osobistych widoków pewnych gron lub pojedynczych indywidualności polskich?.. Każde stronnictwo wié, że Polska nie jest niepodległą i że niepodległość jéj jest celem dążenia Polaków; lecz odmiennie zapatrując się na cel, odmiennemi doń dążą środkami. Kto wié: może, gdybyśmy wszyscy zgodzili się na jednakowe znaczenie niepodległości ojczyzny naszéj, niepodległość jéj wyszłaby z dziedziny idei i oddawna już stała się czynem dokonanym!..

Czyż trudno zrozumieć niepodległość Polski?

—Nie trudno; lecz potrzeba patrzyć się na nią wzrokiem niezamąconym żadną podrzędną postronnością. Przez pryzmę zwątpienia lub bojaźni wydaje się ona u stóp carów bezwładną pokutnicą, przez pryzmę dynastycznych zachcianek—kawałeczkiem ziemi, przez pryzmę osobistych widoków—grzędą hetmaństwa, polem kogucich popisów, i tylko, patrząc jéj w oczy śmiało i prosto przedstawia się ona taką, jaką jest, a raczéj—jaką potrzeba aby była.

Niepodległość Polski wytłómaczyć da się jak nieśmiertelność

duszy: pożądaniem czegoś lepszego, dążeniem do czegoś doskonalszego. Nie masz Polaka, nawet w najbardziéj przeciwnych i wrogich sobie stronnictwach, aby, wychodząc z ogólnego punktu zapatrywania się, tak na nią nie zapatrywał się. Jestto w swoim rodzaju eldorado narodowe, mające spełnić wszystkie nadzieje, zaspokoić wszystkie życzenia.

Lecz, czy podobném jest, aby wszystkie nadzieje spełnionémi, wszystkie życzenia zaspokojonémi zostały?.. Najprostszy zdrowy rozsądek na zapytanie to odpowié sposobem przeczącym, a samo pomyślenie o urzeczywistnieniu czegoś podobnego byłoby anarchiją idealną, rozwikłanie któréj w sensie porządku społecznego wprowadziłoby nas na drogę teoretycznego rozwiązywania problematów socyalnych. Nie potrzebujemy puszczać się na morze teoryi, zaopatrując się w hipotezy zamiast busoli, dla powiedzenia: czém jest niepodległość Polski; rzeczywiste znaczenie jéj wypłynie samo przez się z wglądnięcia w polityczno-społeczną wartość owych nadziej i życzeń.

Pomiędzy nadziejami i życzeniami, objawianémi bądź przez pojedyncze osobistości polskie, bądź przez grona zorganizowane w korporacye, bądź przez massy, jedne są złe—drugie dobre, jedne sprawiedliwe—drugie niesprawiedliwe, jedne godziwe—drugie niegodziwe, jedne nakoniec możliwe w polityczno-społecznym sensie—drugie niemożliwe.

Rozstrzygnienie dobroci, sprawiedliwości i godziwości nadziej i życzeń polskich nie zależy ani od pojedynczych osobistości ani od gron korporacyjnych, ale od całego narodu polskiego, którego wola, skrępowana potrójnémi łańcuchy, bałamucona nieprzyjaźnémi niepodległości narodowéj wpływami, objawia się—interessem większości. Większość stanowią chłopi, interessem ich jest materyalna i moralna lepszość i doskonałość; niepodległość przeto Polski, w domowym naszym, w familijnym, że tak wyrazimy się, względzie, jest naprzód i przedewszystkiém:—zadośćuczynieniem interessom chłopskiéj większości narodu.

Zapatrując się na możliwość urzeczywistnienia życzeń i nadziej polskich, ujrzymy je w starciu się: z jednéj strony—z interessami społecznemi téjże saméj większości narodowéj, z drugiéj—z interessami politycznémi wszystkich narodów europejskich. Zadośćuczynienie pierwszym jest najpierwszym i najkonieczniejszym warunkiem możliwości przyjścia do niepodległości ojczystéj własnémi siłami: to jest tak jasném, tak dotykalném, i tak już praktycznie dowiedzioném, że nie mamy potrzeby rozpisywać się o tém; co się zaś tyczy drugich, to wyradzają one zapytanie, którego nie możemy pominąć bez odpowiedzi: czy polityczne istnienie Polski potrzebném jest Europie?..

Gdybyśmy, po rozwiązanie pytania tego, udali się do Europy officyalnéj, do mężów stanu, kierujących obecnie losami narodów, jak my, ujarzmionych, wiémy z doświadczenia współzawodników naszych politycznych, żebrzących u progów dyplomacyi, jaką otrzymalibyśmy odpowiedź. Nie róbmy sobie iluzyi: niepotrzebniśmy Europie, urządzonéj wyrokami kongressów i konferencyj... Na to nie potrzeba dowodów rozumowanych: dowód faktyczny—wojna wschodnia—wystarczy: najlepsza sposobność odbudowania Polski opuszczoną została rozmyślnie przez mocarstwa najliberalniejsze, najucywilizowańsze i najbardziéj interessowane jéj niepodległością... —Potrzebniśmy Europie, ale téj, która walczy z urządzeniem swojém obecném; potrzebniśmy jéj: naprzód do walki, jako sprzymierzeńcy, a następnie—do zabezpieczenia i utrzymania owoców zwycięztwa: zlewamy się z nią w wspólności dążenia ku polityczno-społecznemu wyjarzmieniu się ludów, zachowując nietykalną naszą indywidualność narodową, to jest: zachowując w całéj rozciągłości prawo do przywrócenia bytu Polski na podstawie historycznéj sprawiedliwości, chcącéj, aby Polsce nie brakło ani jednego powiatu, ani najmniejszego kawałeczka ziemi.

Wspólność ta polityczna wymaga z naszéj strony pewnych stanowczych a wyraźnych zobowiązań i rękojmij względem naturalnych naszych sprzymierzeńców. My nie możemy dążyć do czego innego, jeno do tego, do czego oni dążą; a ponieważ celem ludów jest rzeczpospolita demokratyczna, rozwiązująca sobą kwestyę społecznéj emancypacyi, więc i naszym celem musi być RZECZPOSPOLITA DEMOKRATYCZNA. To darmo!.. w towarzystwie potrzeba zastosować się do towarzystwa, chociażby z poświęceniem odrobiny własnych gustów. Gdybyśmy byli sami jedni w Europie, to moglibyśmy pozwolić sobie na fantazyę zaprowadzenia u siebie dowolnéj formy rządu, biorąc za dewizę "pierwéj być a potém jak"; lecz związani politycznie i jedynie z ludami, do nich musimy stosować się, wcielając naszą współdążność w wyraźną i naprzód określoną formę rządu.

Szczęściem mus ten nie jest dla nas musem: rzeczpospolitę demokratyczną historya nasza, obyczaje społeczne i charakter ludu naszego zaszczepiły w krwi polskiéj. Ona jedna, zadowolniając zupełnie sumienie nasze narodowe, rozwiązuje wszystkie społeczne i polityczne, wewnętrzne i zewnętrzne kwestye i czyni lekkim ciężar zobowiązań i rękojmij względem ludów Europy.

Zestawiając tedy to, cośmy powiedzieli o życzeniach i nadziejach polskich, z tém, co wynikło z poglądu na możliwość urzeczywistnienia takowych, przyjdziemy logicznie do ostatecznego rezultatu, że jedna tylko rzeczpospolita demokratyczna ma prawo powiedzieć: ja jestem niepodległością Polski!..

Ta to niepodległość Polski ma przeciwko sobie tych wszystkich, którzy są wrogami demokracyi i chrystyanizmu.

Biorąc przeto chrystyanizm w znaczeniu królestwa bożego na ziemi, a demokracyę—w znaczeniu nadania chrystyanizmowi form zgodnych z duchem czasu i potrzebami ludzkości, niepodległość ojczyzny naszéj stanie, jako jeden z koniecznych warunków istnienia królestwa bożego, jako antyteza złego. Rozumieją to dobrze Aleksandry i Nopoleony. Nie ich łaską, nie w skutek żadnych dyplomatyczno-politycznych kombinacyj, lecz własną pracą i poświęceniem się, na drodze dobrze zrozumianéj niepodległości narodowéj, odzyska Polska byt swój. Na téj drodze, w czasach ostatnich, Towarzystwo Demokratyczne Polskie zaznaczyło ślad swój pracą i krwią.

M.

PRZEGLĄD RZECZY POLSKICH.

Zu welcher Politik bekennest du dich?—Zu keiner.—
Warum?—Aus Politik. (*Saphir.*)

(Jaką politykę wyznajesz?—Nie wyznaję żadnéj.—
Dla czego?—Przez politykę.)

Z końcem Listopada r. z. zaczęło wychodzić w Paryżu—jak to już donieśliśmy—miesięczne pismo pod powyższą nazwą, i w chwili, kiedy to piszemy, wyszło go trzy zeszyty. Sama nazwa wiele już obiecuje, a jeszcze więcéj te w piérwszym zeszycie (str. 9) słowa: P a t r y o c i k r a j o w i, w ł a d a j ą c y p i ó r e m, p r z y b ę d ą n a c z a s z p i ś m i e n n ą p o m o c ą; n i ą w z m o ż o n e p i s m o d o s t a n i e s i ę d o K r a j u, i z a s i l o n e j e g o d u c h e m, n a w z a j e m g o p o d n i e s i e.

Gdybyśmy mogli brać rzeczy zupełnie bezwzględnie, powiedzielibyśmy: wszystko to pięknie i chwalebnie.—*Recte et composite Cajus Caesar dixit.*—Wszyscy bowiem powinniśmy dążyć, do jak najściślejszego łączenia się z Krajem myślą i uczuciem, abyśmy, w wielkiéj sprawie odrodzenia narodowego, mogli z nim działać zgodnie a skutecznie. I pismo mające służyć za wspólny organ Krajowi i Emigracyi dla wzajemnego użytku, byłoby, zaiste, wielce pożądaném.

Ale w tym samym zeszycie, i na téj saméj stronnicy, t. j. w programacie owego pisma, napotykamy także rażące nas słowa.

Powiedziano tam między innémi:

"Któż dziś, panujący czy ludy, głos rządów czy teoryi, zaprzecza demokracyi?"

Trafność podobnego zdania ulega powątpiewaniu, a może i łatwo mogłaby być zaprzeczoną. Nie wchodzimy jednak w roztrząsanie tego zdania, w obec wszystkiego, co się naokoło, w oczach naszych, dzieje; albowiem nie te to słowa głównie nas rażą.

Przegląd daléj mówi:

"A z Polaków któż chcieć może poddaństwa i ucisku?—Kto przeczyć zdoła wolności i sprawiedliwości w stósunkach wewnętrznych i między narodowych urządzeniach?—I demokracya więc jest stanowczym przyszłéj Polski nabytkiem!"

Te słowa nas rażą, powiadamy; ale nas nie zadziwiają. Przyczyna

tego prosta i łatwa do zrozumienia. Pisarzami *Przeglądu rzeczy polskich* jest kilku ludzi, którzy odstrychnąwszy się od Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, stanęli na boku, i, podczas wojny Wschodniéj, prowadzili na swoję rękę, w Paryżu i Konstantynopolu, operacye dyplomatyczne pod nazwiskiem *Kółka Bratniego*. Operacye dyplomatyczne się nie udały; bo się udać nie mogły dla téj prostéj przyczyny, że w celach wojny Wschodniéj nie było wcale przywrócenia Polski; ale *Kółko* nie zraziło się tém niepowodzeniem, i nie zdoławszy, po wojnie,—mimo różne, mniéj więcéj uczciwe zabiegi—ani wyjednać dla swego pełnomocnika białéj karty od Towarzystwa Demokratycznego, ani opanować kierunku tegoż, podczas ostatnich wyborów, postanowiło działać znowu daléj odrębnie, na swoję rękę. Wtym celu założony został: *Przegląd rzeczy polskich.*

Po tém krótkiém objaśnieniu łatwo zrozumieć, co znaczą powyższe słowa, i dla czego nas rażą. Obejmują one nowe wyznanie wiary politycznéj pisarzów *Przeglądu rzeczy polskich* i określają dzisiejsze ich stanowisko.

Do tych, których dawniéj zwali niepoprawną szlachtą, monarchistami, arystokratami, jezuitami i wstecznikami wszelkiego rodzaju, pisarze *Przeglądu* zdają się mówić:

"Mości panowie Bracia! Po co my sobie mamy dawać mniéj więcéj nieprzyjemne przezwiska, przeciw prawidłom przyjętéj między nami grzeczności i dobrego wychowania; albośmy to nie wszyscy Polacy, z nazwiska i rodu, i nie wszyscy zarówno dobrzy? Wierzcie nam, my wszyscy demokraci; wy jak my, a my jak wy. Na dowód miłéj nam i wam zgody, pierwsi podajemy wam rękę. Zapomnijmy sobie nawzajem przeszłości, i niech żyje staropolskie: *Kochajmy się!*"

Do Towarzystwa zaś Demokratycznego pisarze *Przeglądu* zdają się, tém samém, tak odzywać:

"Nie macie racyi bytu; nie ma już bowiem kogo propagować; dziś już wszyscy demokraci! Zwińcie więc waszę chorągiew, gdyż, oto, już wszyscy, pod naszym przywodem, *będą się szercgować!*"

Taki jest istotny sens słów powyżéj przytoczonych, i takie zamysły przywodców *Kółka*, występujących teraz w charakterze pisarzów *Przeglądu rzeczy polskich.* Przypominają oni swojém postępowaniem i niemieckiego publicystę, którego na początku położona maxyma zdaje się być ich godłem, i zarazem owego dygnitarza powstania Listopadowego, który przybywszy *wdobrém zdrowiu* do Paryża—jak się wyraził M. Mochnacki—nie wstydził się powiedzieć: c o s i ę s t a ł o, t o s i ę s t a ł o; a l e j a m i n i s t r e m! —Niepcmiarkowana żądza znaczenia każe im, istotnie, lekceważyć zasady, którym jednak są winni—któż o tém nie wie?—całe swoje polityczne znaczenie, rozgłos swoich imion i stopnie u obcych zyskane. Zdawałoby się, że te zasady nigdy głęboko nie tkwiły w ich sercach, a Towarzystwo Demokratyczne było tylko dla nich środkiem do wywyższenia się, nie zaś do służenia sprawie ojczystéj, która będąc sprawą ogółu społeczeństwa polskiego, nie zaś żadnéj pojedenczéj kasty, jest tém samém demokratyczną. Mówiąc to, wynurzamy tylko żal nasz do dwóch mianowicie politycznych wychowańców Towarzystwa Demokratycznego, że się przeniewierzyli poślubionym raz zasadom, bez żadnego uczciwego i słusznego powodu; i nic więcéj nie mamy na myśli.

Co—pytamy się—może dziś skłaniać prawdziwego wyznawcę demokracyi do przeobrażania się w patryotę bez koloru? Dyplomacya europejska nie zamierza wcale odbudowywać Polski monarchicznéj —o tém podobno wszyscy dobrze wiemy od czasu zawarcia pokoju Paryskiego—ani téż Polska nie objawiła jeszcze swego wstrętu do zasad demokratycznych, choćbyśmy już—przypuszczamy to na chwilę—w manifeście Krakowskim z 1846 r. nie chcieli widzieć przeciwnego dowodu. Te zaś tylko dwa, ważne i słuszne, mogłyby być powody do modyfikacyi lub zmiany naszych przekonań demokratycznych. I niechby no—co niepodobna—jaki nowy kongres, choćby nawet z królem absolutnym, chciał Polskę przywrócić; lub sama Polska—co także bardzo wątpliwa—w nowém usiłowaniu o niepodległość narodową, wywiesiła chorągiew monarchiczną, Towarzystwo Demokrtyczne—któżby śmiał o tém wątpić?—nie wahałoby się ani chwili zrobić ofiary ze swych zasad; bo każdy jego członek ma na głównym celu zrzucenie obcego jarzma, i wié o tém dobrze, że stronnictwa robią tylko niejako wnioski, a naród stanowi. —*Les partis proposent, la nation dispose.* Dopóki zaś ani jedno ani drugie nie nastąpi, Towarzystwo Demokratyczne ma prawo, każdego ze swych członków, który się od współpracownictwa z niém usuwa, uważać za odstępcę zasad. I my téż pisarzów *Przeglądu* tak uważamy, bez względu na to, że *przegląd*—czy będzie czy nie będzie zasilany pomocą p a t r y o t ó w k r a j o w y c h, w ł a d a j ą c y c h p i ó r e m—może być zkądinąd użytecznem pismem.

Pisarzów *przeglądu*, a przywodzców *kółka*, tak samo, jak my, uważaliby dziś!

Artur Zawisza, Szymon Konarski, Teofil Wiśniowski, Robert Chmielewski i tylu innych nieznajomych z nazwisk męczenników wiary demokratycznéj.

⁂

(J. N. Janowski)

POŁOŻENIE EMIGRACYI W ANGLII.

II.

Parlament angielski zebrał się w pierwszych dniach m. Lutego i rozpoczął już swoje zwyczajne coroczne posiedzenia. Piérwszy minister angielski, Lord Palmerston, nad spodziewanie powszechne i naprzekorę przesądowi, wyobrażającemu go sobie mylnie jako hardego Anglika i nieugiętego obrońcę wolności, pospieszył zaraz na wstępie, z pominięciem ważniejszych kwestyj porządkowych, przedstawić Niższéj Izbie, na żądanie rządu francuzkiego, projekt (bil) dla zaostrzenia prawa karnego względem spiskujących na popełnienie morderstwa za granicami W. Brytanii. Dla złagodzenia oburzenia, jakie adresy pułkowników francuzkich, umieszczone w Monitorze, wywołały w umysłach angielskich, ministeryum angielskie postarało się wcześnie o drugę notę (nieogłoszoną jeszcze dotąd w Monitorze), w któréj rząd francuzki tłómaczy się, że obraźliwe ustępy adresów wcisnęły się przez nieuwagę do kolumn Monitora, i oświadcza, że cesarz mocno żałuje ich ogłoszenia. Pomimo wzniosłych i szlachetną dumą narodową tchnących słów *Rœbucka*, wypowiadających z całą godnością myśl i uczucie narodu angielskiego, których tu nie powtarzamy dla tych samych powodów, dla jakich wstrzymaliśmy się od wszelkich, bądź naszych, bądź nadesłanych uwag nad niepolskim adresem *Wiadomości Polskich* z 23 Stycznia; pomimo wymownych a bilowi przeciwnych głosów lorda John Russella, lorda Elcho i wielu innych co najznakotszych i najzacniejszych członków parlamentu, utrzymujących tak samo jak dziennikarstwo, że istniejące prawa są dostateczne dla zadośćuczynienia wymaganiom rządu francuzkiego, i że uwłaczającém byłoby godności wolnego i niezawisłego narodu zmieniać prawa krajowe, na naleganie rządu obcego; Niższa Izba zezwoliła jednak znaczną większością na wprowadzenie po raz piérwszy bilu następującéj treści:

"1. Każda osoba, która, w granicach zjednoczonego państwa W. Brytanii i Irlandyi albo na wyspach Jersey, Guernsey, Alderney, Sark i Man, sprzysięgać się będzie z innémni osobami, znajdującémi się w granicach albo za granicami rzeczonego królestwa i rzeczonych wysp, na popełnienie morderstwa w granicach lub poza granicami państwa Jéj K. Mości, winną będzie zbrodni, i, po przeświadczeniu jéj o zbrodnią, ulegnie skazaniu do karnéj kolonii, na całe życie lub na czas niekrótszy od lat 5, albo na więzienie, przy ciężkich robotach lub bez, na czas nieprzechodzący lat 3.

"2. Że każda osoba w rzeczoném zjednoczoném królestwie, albo na rzeczonych wyspach, któraby namawiała, podżegała lub skłaniała inne osoby, znajdujące się albo w granicach albo poza granicami rzeczonego królestwa i rzeczonych wysp, do popełnienia morderstwa, będzie winną zbrodni i ulegnie, po przekonaniu jéj o zbrodnię, skazaniu do karnéj kolonii na całe życie lub na czas niekrótszy od lat 5, albo na więzienie, przy ciężkich robotach lub bez, na czas nie przechodzący lat 3.

"3. Każdą osobę, oskarżoną o zbrodnią według postanowień tego aktu, można schwytać albo ukarać, albo postąpić sobie z nią pod każdym względem, w każdym hrabstwie lub miejscu w granicach zjednoczonego królestwa, gdziekolwiek będzie znalezioną, w ten sam sposób, jak gdyby zbrodnia o którą jest posądzona, popełnioną była w tym samém hrabstwie lub miejscu.

"4. W sądowém według tego aktu postępowaniu, w którém utrzymywaném będzie, że popełnienie morderstwa było zamierzone w obcych krajach, morderstwo ma znaczyć: zabicie jakiéjkolwiek osoby, czy to poddanego Jéj Kr. Mości czy nie, wśród tych samych okoliczności, któreby, gdyby osoba była zabitą w zjednoczoném królestwie, takie zabicie, czyniły morderstwém wobec praw rzeczonego królestwa.

"5. Piąty artykuł znosi akt Irlandzki wydany w celu poprawienia statutów, odnoszących się do sprzysiężeń, a który to akt jest téj saméj treści co niniejszy bil przedstawiony.

Lubo pozwolenie na pierwsze odczytanie tego bilu ściągnęło już na parlament w opinii powszechnéj słuszny zarzut małoduszności, a popularność ministra, przedstawiającego go, niezmiernie wiele ucierpiała w opinii narodu angielskiego, jednakże bil ten—gdyby nawet przeszedł tak jak jest, w całości swéj treści i wysłowienia, na co, przy coraz ogólniejszych, głośniejszych i silniejszych objawach oburzenia ze strony narodu angielskiego, nie ma żadnego prawdopodobieństwa,—nie zmieniłby w niczém prawnego położenia wychodźtwa politycznego w Anglii.

Naprzód, bil ten niepostanowiłby nic wyjątkowego, co by wyłącznie wychodźców dotyczyło. Lord Palmerston, wprowadzając go, na wstępie swego głosu wyraźnie oświadczył, że o ściesnieniu prawa przytułku dla wychodźców politycznych wszelkich krajów i narodowości nie może być mowy, że ani myśli żądać upoważnienia do wydalenia któregokolwiek cudzoziemca z granic państwa W. Brytanii. Bil ten zamierza ustanowić nowe prawo krajowe obowiązujące zarówno Anglików, jako też cudzoziemców przebywających w Anglii.

Powtóre bil ten ściąga się jedynie do pewnych zastrzeżeń prawa karnego. Chce jedno z nich obostrzyć. Dotąd sprzysięganie się na zabicie któréjkolwiek osoby, w Anglii, nazywało się przewinieniem (*misdemeanonr*) i nie pociągało za sobą ciężkiej kary. Bil zaś Palmerstona chce przewinienie tego rodzaju przenieść do kategoryi zbrodni (*felony*), i karać osądzonego wysłaniem na całe życie do karnych kolonij, lub długoletniém więzieniem. W Irlandyi sprzysięganie się jest uważane za zbrodnią i pociąga za sobą jeszcze sroższe kary. Otoż bil Palmerstona proponuje obrać średnią drogę; uważając prawo Jrlandzkie za ostre, zamierza go odwołać, a prawo W. Brytanii za łagodne, chce je obostrzyć i uczynić dla całego państwa jednakowém, i zarówno obowiązującém.

Potrzecie, bil Palmerstona nie zmieniłby w niczém procedury sądów angielskich. Oskarżony na mocy jego cudzoziemiec, nie mógłby być ukaranym, dopókiby go prawnie i oczywiście nie przekonano, że w istocie popełnił to o co został obwinionym. A nawet według wiadomego zwyczaju angielskiego, który, w miarę większéj kary, naznaczonéj za przekroczenie prawa, wymaga też tym oczywistszych, dokładniejszych i pewniejszych dowodów, zaproponowane bilem zaostrzenie kary wywarłoby przeciwny zamierzonemu skutek, to jest: wymiar sprawiedliwości byłby jeszcze sumienniejszém, sąd przysięgłych jeszcze skrupulatniejszym, i niepodobną byłoby wcale rzeczą, na kogokolwiek, na mocy wątłych, niepewnych na samém podejrzeniu opierających się dowodów, wyjednać surowego wyroku od sądu angielskiego. Nakoniec, winniśmy jeszcze i tę uwagę zrobić, że bil ten nie jest ekstradycyjnym, ale pociągającym cudzoziemców, tak jak inne prawa angielskie, pod sądy krajowe, i wymierzającym karę na miejscu.

Chociaż z powyższych uwag sądzić należy, że bil wniesiony przez Palmerstona żadnéj nie spowoduje zmiany w położeniu prawném emigracyi politycznéj w Anglii, i może tak jak inne prawa angielskie dotykać tylko pojedyncze osoby, które te prawa przekraczają, a zatém, doniosłość jego bezpośrednia wcale nie odpowié żądaniom i oczekiwaniom absolutnych dworów; jednakże nie możemy zataić przed sobą, że pora i okoliczności, towarzyszące jego przedstawieniu i przyzwoleniu przez parlament na odczytanie go—chociażby późniéj szczegółowego nie wytrzymał rozbioru i w końcu odrzuconym został—wywarły już pośrednio najszkodliwsze skutki nazewnątrz. Zaprzeczyć nie podobna, że reakcya europejska odniosła nowy tryumf. Anglija, reprezentantka wolności obywatelskiéj, została upokorzoną. Dziś, kiedy potężna Anglija pozwoliła Napoleonizmowi podyktować sobie prawa nie można się spodziewać, aby słabe rządy Belgii, Piemontu i Szwajcaryi potrafiły się oprzeć naciskowi żądań sąsiednich despotyzmów i nie były zniewolone ścieśnić praw wolności druku i przytułku dla emigrantów politycznych. I oto, gdy niniejsze słowa kreślimy, telegraf już donosi nam, że rada rzeszy szwajcarskiéj wydała rozkaz graniczącym z Francyą kantonom, aby emigrantów tam przebywających wysłały w głąb kraju.

Drugim wypadkiem, będącym drugim tryumfem dla reakcyi, i wywierającym równie demoralizujący wpływ na słabsze rządy liberalne na kontynencie, było uwięzienie w Anglii dnia 13 b. m., na rozkaz Lorda Palmerstona, sekretarza spraw wewnętrznych, emigranta francuzkiego, Szymona Barnarda, nazywanego klubistą, którego rząd francuzki oskarżył o udział w przysiężeniu na zamach 14 Stycznia. Stawionemu przed sąd policyjny londyński dnia 15 b. m. świadczący przeciw niemu komisarze policyi francuzkiéj, pomimo przywiezionych granatów i rewolwerów, znalezionych przed Operą, nic nie potrafili dowieść, i więziony byłby natychmiast wypuszczony na wolność, gdyby i w tym razie ministeryum angielskie nie okazało się zbyt powolném żądaniom rządu francuzkiego. W przyszły Wtorek, to jest dnia 23 b. m., Szymon Barnard będzie jeszcze raz stawiony przed sąd, i jeżeli policya francuzka nie dostarczy lepszych dowodów, oskarżony będzie uwolniony.

Lecz, chociaż grube chmury, groźne niebezpieczeństwem, okryły widnokrąg politycznéj emigracyi, chociaż znowu staliśmy się przedmiotem żywszego podejrzenia, zaciętszéj nienawiści i czarniejszéj potwarzy, wydarzenia ostatnich dni trzydziestu nie pozostawiły nas bez żadnego zgoła promyka lepszéj nadziei na przyszłość. Nie podobna, aby porządek dzisiejszy, trzymający w okowach Europę całą i ojczyznę naszę, mógł być wiecznym, skoro niedokonany nawet zamach 4 pojedynczych ludzi potrafił tak silnie obruszyć jego budowę, skłaniając władzców do zmiany najwierniejszych sług i wysokich urzędników, do ogłoszenia całych ojczyzn w stanie oblężenia, do przerobienia całego rządu na militarny, aby być w pogotowiudo spotkania się z rewolucyą. Widać, że ona, pomimo głoszenia, iż ją w grobie na zawsze złożoną, żyć musi silnie w dążeniach milijonów.

ZMARŁY:

Franciszek Kobyliński, rodem z Litwy, kapitan byłych wojsk polskich, Emigrant z 1831, umarł w Meaux, dnia 7 Stycznia 1858 r, po kilkanastoletniéj słabości, przecierpianéj w szpitalu, w którym prawie połowę dni swego 27 letniego tułactwa przeżył. Służbę wojskową rozpoczął jeszcze za czasów Napoleona W. i jako oficer drugiego pułku lekkiéj jazdy gwardyi cesarskiéj miał udział w bitwach pod Lipskiem, Lutzen, Bautzen, małym Jarosławcem, Hanau i Monterau. We wszystkich był rannym, a w ostatniéj otrzymał najcięższą ranę od czerepa granatu w głowę i 6 pchnięć od lancy. Za czasów królestwa kongresowego służył w żandarmeryi, a podczas powstania, w utworzonym z niéj pułku karabinierów, dowodził szwadronem. Ozdobiony był gwiazdą legii honorowéj i krzyżem wojskowym polskim. Franciszek Kobyliński szlachetném swojém postępowaniem na Emigracyi zjednał sobie szacunek i miłość współwygnańców i obywateli francuzkich, a mianowicie przyjaźń P. Jules de Bern, który rzadką pieczołowitością go otaczał, umyślnie z dalekich stron na pogrzeb przyjechał, urządzeniem jego zajął się i pamięć zmarłego uczcił gorącą przemową—z któréj powyższe szczegóły jego biografii wypisaliśmy—i wzniesieniem nadgrobku na ziemi, zakupionéj przez niego na wieczystość. Oddział załogi wojskowéj, mnóstwo mieszkańców i wszyscy bracia polscy w Meaux, zgromadzili się nad grobem dla oddania ostatniéj czci zgasłemu rodakowi. W końcu zamieszkali w Meaux Polacy złożyli, w gazecie miejscowéj Journal de Seine et Marne, publiczny hołd P. Jules de Bern za jego wspaniałomyślne i szlachetne postępowanie względem nieboszczyka.

Walenty Zaborowski, który w roku 1848 opuścił kraj, i późniéj przez pewien czas przebywał w Nowym Yorku, trudniąc się wprawianiem szyb, zechce zgłosić się bezwłócznie pod adresem: Mons. Płowski, 74, Robertsau près Strasbourg, France, w interesie familijnym, i przesłać wiadomość dokładną o miejscu swego teraźniejszego pobytu.

Uprasza się najusilniéj każdego, ktoby wiedział, co się stało z *Kaźmierzem Wroblewskim*, który dnia 8 Lutego 1853 r. wypłynął z Nowego Yorku, w Stanach Zjednoczonych, do Melbourne, w Australii, w towarzystwie Księcia Wirtembergskiego, aby wiadomość tę pod adressem: Mr. Albert Tur, 24, Haymarket, London, England, S.W. łaskawie udzielić raczył.

W braku dokładniejszéj wiadomości, nazwisko przynajmniéj okrętu, na którym wypłynął, nazwiska i mieszkania właściciela i kapitana takowego, któreby do dalszych poszukiwań posłużyć mogły, z wdzięcznością przyjętemi będą.

LONDYN. W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.